

W kolejnym odcinku naszego cyklu chciałbym zaprosić w podróż do świata pozbawionego kolorów i światła, ale bogatego niezwykle rozwiniętą wyobraźnią. To świat dźwięków i namiętności, w którym główną rolę odgrywa muzyka będąca uniwersalnym językiem pozwalającym na odnalezienie tego, co najważniejsze. To świat muzyki **Mieczysława Kosza.**

Mieczysław Kosz – człowiek zamieniony w dźwięk

„Pojechałem na cmentarz do Tarnawatki... na grób Mieczysława Kosza, który teraz pod ziemią, a przedtem leciał w powietrzu, zanim na ziemię runął...”

A przedtem grał muzykę jazzową na fortepianie. To wszystko tak bardzo niedawno... tak bardzo niedawno... tak bardzo niedawno...

Wystarczyło tylko obejrzyć się trochę nawet nie za siebie, do tyłu, ale w bok wzdłuż linii ramienia...”

Edward Stachura

Nasz bohater urodził się w 1944 roku we wsi Antoniówka na Lubelszczyźnie. Jego rodzina mieszkała w niewyobrażalnej biedzie w jednoizbowym domu, który stanowił schronienie dla 16 osób. Rodzice nie byli zgodnym małżeństwem. Ojciec nie tylko zupełnie nie interesował się losem syna ani jego potrzebami, ale wręcz był dla niego bardzo oschły, a nawet okrutny. Widząc to, matka starała się za wszelką cenę zrekompensować swoimi uczuciami brak miłości ojcowskiej i trzeba przyznać, że robiła to bardzo wytrwale, wykorzystując do tego celu między innymi swoje nieprzeciętne zdolności muzyczne. Dzięki niej mały Mieczysław został wprowadzony do świata dźwięków, który w przyszłości będzie stanowił dla niego niezwykły azyl i schronienie. Los jednak nadal nie oszczędzał małego Mietka, który w wieku zaledwie trzech lat z nieznanych dziś przyczyn zaczął tracić wzrok. Przeżył nawet nieudaną próbę leczenia operacyjnego, ale niestety nie przyniosła ona żadnych rezultatów. Na szczęście determinacja i zaangażowanie miejscowego proboszcza ks. Tadeusza Boguty sprawiły, że chłopiec trafił do przedszkola dla niewidomych dzieci w Laskach koło Warszawy, gdzie odkryto jego niezwykle, zapewne odziedziczone po matce, zdolności muzyczne i doskonały, absolutny wręcz, słuch. Mając kilka lat, swoimi umie-



jętnościami wprowadził w osłupienie członków Komisji Kwalifikacyjnej, którzy zdecydowali o konieczności dalszej edukacji muzycznej i skierowali chłopca do Podstawowej Szkoły Muzycznej dla Niewidomych w Krakowie. Tam młody adept sztuki pianistycznej zetknął się z wybitnym pedagogiem, panią profesor Romaną Witeszczakową, z którą pozostawał z stałym kontakcie niemal do końca życia i którą nazywał swoją Matką Duchową. Ona jako jedna z nielicznych, nie hamowała, rozwijającej się fascynacji młodego artysty jazzem i innymi formami muzyki improwizowanej. Jeszcze w szkole Mietek pilnie studiował kompozycje Jana Sebastiana Bacha. Uważał bowiem, że słynny Kantor z Lipska powinien być wzorem dla wszystkich, którzy kochają muzyczne improwizacje.

Koniec lat 50. XX wieku przyniósł artyście kolejny cios – całkowitą utratę wzroku. Choć miał świadomość, że sytuacja jest bardzo poważna, nigdy się z tym nie pogodził i do końca życia wierzył, że kiedyś będzie normalnie widział.

Kolejne nieszczęście spadło na Mieczysława styczniu 1964 roku, kiedy to zmarła jego matka. Z tego powodu zrezygnował z dalszej edukacji muzycznej. Uznał bowiem, że nie stać go na studia, które, jak uważał, w dziedzinie jazzu niewiele mogły mu dać i postanowił zostać zawodowym muzykiem. Po uzyskaniu niezbędnej wówczas karty uprawniającej do wykonywania zawodu muzyka szybko zabrał się do pracy, oddając się muzyce bez reszty. Już wtedy uważany był za mistrza improwizacji. Wielu doceniało również jego umiejętności bezkonfliktowej współpracy z innymi muzykami, co zaowocowało propozycjami występów w słynnej kawiarni „Literackiej” i najlepszych krakowskich klubach muzycznych „Pod Jaszczurami” i „Helikonie”.

Sława Mieczysława Kosza szybko przekroczyła granice grodu Kraka. Nie bez wpływu na to były oczywiście wspólne koncerty z tak znakomitymi wykonawcami jak Tomasz Stańko czy Dawid Getz (brat słynnego Stana Getza).

W 1967 roku Mieczysław Kosz przeprowadził się do Warszawy. Początkowo wynajął pokój przy ulicy Widok i zaczął grać w kawiarni „Nowy Świat”. Później jeszcze kilkakrotnie zmieniał miejsce zamieszkania i coraz intensywniej pracował.

Wkrótce też dokonał pierwszych nagrań studyjnych i wystąpił na festiwalu „Jazz Jamboree 67”.

Rok później został już prawdziwą gwiazdą i po raz pierwszy wyjechał za granicę, gdzie odniósł wielkie sukcesy na konkursach pianistycznych w Wiedniu, Moenchengladbach czy festiwalu w Montreaux.

Szczególnie ten ostatni wyjazd miał wielki wpływ na dalszy przebieg kariery. Na scenie festiwalowej zlokalizowanej niedaleko malowniczych wybrzeży jeziora genewskiego miał okazję wystąpić u boku

takich sław, jak Bill Evans (który zadedykował mu nawet swoją płytę), Jan Garbarek, Art Taylor czy Nina Simone.

Lata 1968–1969 były dla niewidomego artysty okresem bardzo wytężonej pracy. Szczególnie ważną okazała się współpraca z kwartetem Jana Ptaszyna Wróblewskiego, występy w słynnym paryskim klubie „Cameleon” czy udział w Festiwalu Jazz Jamboree 1969.

Pierwszą i jedyną, jak się okazało, autorską płytę Mieczysława Kosza pod tytułem „Remincence”, która ukazała się za jego życia, nagrano w Sali Filharmonii Narodowej w marcu 1971 roku. Jej pojawienie się na półkach księgarni muzycznych od samego początku uznano za wielkie wydarzenie artystyczne, które otwierało drogę do wielkiej światowej kariery.

Niestety, rosnące zainteresowanie artystą i tak zwany „ciężar sławy” stanowiły dla niego zbyt wielki balast. Jako człowiek niewidomy i zdany niemal wyłącznie na pomoc innych Mieczysław Kosz nie potrafił określić swojej potrzeby niezależności i wolności. Problem stanowiły dla niego również głęboka nieufność i wynikający z niej strach. Artysta bał się wychodzić sam z domu. Nie chciał korzystać z laski czy choćby psa przewodnika. Nie umiał się również pogodzić ze swoją słabością. Poczucie osamotnienia i uzależnienia wywoływało u niego różnego rodzaju przejawy autodestrukcji. Coraz częściej sięgał po alkohol. Coraz częściej również prezentował przejawy swoistego czarnego humoru. Jego znajomi opowiadali, że kiedy potykał się w domu o kosz na śmieci krzyczał: „spotkałem brata!” Często również wychylał się przez okno i mówił, że on także jest ptakiem i podobnie jak one umie latać do chmur.

Legenda głosi, że właśnie tak było w dniu 31 maja 1973 roku w mieszkaniu na III piętrze kamienicy przy ulicy Pięknej 31/37. Żeby przekroczyć granicę wysokiego okna, wystarczyło pokonać niską żelazną barierkę. Tym razem nie przeszkodziła ona artyście...

Zapewne nigdy już nie dowiemy się, czy nasz bohater chciał tylko kolejny raz zażartować czy po prostu popełnił samobójstwo. Tajemnicy tej nie był w stanie wyjaśnić również właściciel mieszkania, Stanisław Dąbrowski, który nie widział samego zdarzenia.

Mieczysław Kosz spoczął na małym cichym cmentarzu we wsi Tarnawatka na Lubelszczyźnie.

Historia życia Mieczysława Kosza to znakomity materiał na scenariusz filmowy. Sława i osobowość artysty, jego niezwykły talent, wielkie sukcesy i „bardzo trudne życie w świecie, w którym światło i kolory zostały zastąpione przez dźwięki, zainspirowały znakomitego reżysera młodego pokolenia Macieja Pieprzycę do stworzenia pięknej, fabularnej, nie jak wielu uważa, dokumentalnej, opowieści o krótkim,

ale bardzo burzliwym życiu niewidomego geniusza fortepianu.

Wielkim walorem tego obrazu jest towarzysząca mu niezwykła muzyka stworzona przez innego geniusza fortepianu Leszka Moźdzera. Wykorzystał on fragmenty oryginalnych kompozycji Mieczysława Kosza i uzupełnił całość swoimi utworami tak by móc przenieść uczucia i emocje towarzyszące bohaterowi filmu w realia drugiej dekady dwudziestego wieku. Ścieżka dźwiękowa stworzona do filmu Macieja Pieprzycy została wyróżniona najważniejszą nagrodą filmową w naszym kraju, czyli Złotym Lwem Festiwalu Polskich filmów Fabularnych w Gdyni. Materiał

zawarty na płycie co prawda zawiera stosunkowo niewiele typowych dla Leszka Moźdzera harmonii, ale jego wspaniałe aranżacje podkreślające swoją delikatnością niemal sentymentalno-liryczne dźwięki.

Słuchając płyty Leszka Moźdzera pod tytułem „Ikar. Legenda Mietka Kosza”, którą polecam absolutnie wszystkim, mimo woli nie da się uciec od refleksji o uporczywych zmaganiach genialnego artysty z przeciwnościami losu, trudnościami codzienności, lękiem i rozczarowaniami, które doprowadziły do stworzenia niezwykłego świata, gdzie światło i kolory zastąpił dźwięk.